ROK IV LIPIEC 1932 NR. 7

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Polska i Europa od powstania 1863 roku do wojny światowej.

Powstanie 1863 roku. Jego genaza i konsekwencje.

Powstanie 1863-go roku było punktem zwrotnym w historji naszej. Zdawało się czasami, że jedynym jego wynikiem było to, że coś pękło w duszy polskiej, że zerwała się tradycja walk o niepodległość pod wpływem represji Rosji i reakcji popowstaniowej.

A jednak w naszych bojowych przygotowaniach do nadchodzącej wielkiej wojny oraz w wielu objawach naszego życia politycznego podczas wojny tkwiły pierwiastki z ducha i tradycji 1863-go roku.

Powstanie 1863-go roku wywołało olbrzymi wpływ na układ stosunków politycznych Europy, odsunęło na lat 30 przymierze francusko - rosyjskie, co umożliwiło pogrom Francji w 1870-tym roku i scementowało w ciągu ostatniego 25-lecia przedwojennego przymierze francusko - rosyjskie i było czynnikiem wojny światowej, z której wyłoniła się Polska jako państwo.

Każdy fakt dziejowy jest produktem szeregu poprzedzających i nosi w sobie zarodek szeregu przyszłych.

Tradycje polityczne powstanie 1863-go roku, rewolucyjno - powstaniowa myśl polityczna polska, wybujała na emigracji, wielka poezja romantyczna, jakby z krwi walk o niepodległość powstała, oto ważne podłoże powstania 1863-go roku. A jednak w ciągu wielu lat nie wywoływała w zaborze rosyjskim wybuchu powstaniowego, a nawet nie wyrwała z bierności narodu polskiego w okresie wojny krymskiej. Potrzeba było szeregu wypadków dziejowych poza granicami Polski, aby nastąpiło powstanie zbrojne narodu polskiego przeciwko Rosji. Mówimy — przeciwko Rosji, gdyż wszystkie nasze powstania były przeciwko niej skierowane, gdyż odbudowa Polski mogła nastąpić tylko przez odebranie od Rosji całości lub znacznej części jej zaboru, który przed powstaniem 1863-go roku wynosił 80% naszego terytorjum dziejowego.

Wojna krymska, ruch reformatorski i rewolucyjny w Rosji po tej wojnie rozwijający się, nakoniec wojna francusko-austrjacka o zjednoczenie Włoch — oto wypadki będące czynnikami powstania 1863-go roku.

Pokolenie, które dokonało powstania 1863-go roku, było na ławach szkolnych podczas wojny krymskiej. Wojna ta budziła nadzieje w młodych duszach, przemawiała do wyobraźni, wykazywała słabość Rosji w porównaniu z państwami zachodniemi, z tą Francją, która była opromienioną imieniem Napoleona.

W ciągu pierwszych jednak lat po wojnie krymskiej nie zanosiło się w Polsce na powstanie, przeciwnie widzimy gwałtowny prąd pokoju. Polska w okresie swego ujarzmienia przejawiała tendencje do pogodzenia się z losem, tj. z bytowaniem w państwach zaborczych, ale one nie przejawiały zwykle chęci pogodzenia się z narodowością polską. Tylko monarchja Habsburgów w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat swego istnienia pogodziła się z narodowością polską.

Aleksander I łudził nas i demoralizował obietnicami niezziszczonemi, kaził nasz pogląd na nasz stosunek zasadniczy do Rosji przez swe prowizoryczne kreacje (Królestwo kongresowe). Aleksander II nie potrzebował nas łudzić, gdyż wystąpiła już choroba niewoli z objawami samołudzenia się, że ucisk rosyjski zniknie, konstytucja Królestwa będzie przywróconą, polskość będzie uszanowaną na Litwie i Rusi.

Na chorych na samołudzenie się nie podziałał uzdrawiająco manifest Aleksandra II, przy wstąpieniu na tron ogłoszony, którym monarcha ten zapowiadał ludowi swemu, że pójdzie śladami Katarzyny II i Mikołaja I. Ubolewano, że traktat paryski o nas przemilczał, lecz pocieszano się, że poseł rosyjski hr. Orłow oświadczył, że nadanie praw Polsce leży w zamiarach monarchy rosyjskiego. Rozbudzono nadzieję, my też w popłochu i radości zwykle nie znający miary, oddawaliśmy się całem sercem tym wiośnianym rojeniom. Na balu szlacheckim w Warszawie, kiedy zebrani z prowincji obywatele czekali niecierpliwie na cesarza, wpada generał Adelberg z doniesieniem, że cesarz dopiero co podpisał zupełną i bezwarunkową dla wszystkich amnestję. Wnet rozeszła się wiadomość, wesele i entuzjazm niekłamany porwały wszystkich, a gdy w tej chwili Aleksander II ukazał się w sali przyjęto go z tak serdecznemi okrzykami, jakich nie słyszał w polskiej stolicy żaden z jego poprzedników" — opisują owe chwile „Wiadomości Polskie" z 1856-go roku.

Cesarz przemówił i wypowiedział swe pamiętne słowa: „Surtout point de reveries"*) i w mowie swej chwalił politykę swego ojca względem Polski, obiecując ją kontynuować.

Jakby dla udowodnienia, że system nie ulegnie zmianie, pozostawiono u steru spraw Królestwa Gorczakowa, i Muchanowa. Pierwszy znany był z barbarzyńskiej egzekucji po skończonej wojnie 1831-go roku, a w owe czasy starzec bez pamięci i rozumu, podpisywacz stosu nieczytanych papierów, narzędzie w ręku Muchanowa. Muchanow, demoralizator i ogłupiacz młodzieży, przez ucisk doprowadzający do zwyrodnienia prasę polską.

*) „Żadnych marzeń".

Tego samego dnia 27-go maja 1856-go roku, w którym została wygłoszona mowa w Łazienkowskim Pałacu do szlachty, zamożniejsze mieszczaństwo warszawskie wydało w imieniu Warszawy wspaniały bal w Ratuszu. Na placu, gdy cesarz weń wjechał, zapalono ognie bengalskie, wśród których brzmiały radosne ludu okrzyki.

6-go września 1856-go roku Aleksander II-gi przybył po raz drugi do Warszawy i stanął w Belwederze, witany przez okrzyki entuzjastyczne zebranej na ulicach publiczności. Przedstawiony przez namiestnika projekt Towarzystwa Rolniczego w zasadzie zatwierdził. Potem przez Warszawę udał się cesarz do Stuttgartu, na spotkanie z Napoleonem III-im i powrócił do Warszawy 8-go października.

W Stuttgarcie Napoleon III-ci w przyjacielskiej rozmowie powiedział Aleksandrowi II-giemu: „Względem Polski mam zobowiązanie — i jedynem niebezpieczeństwem, zagrażającem naszej przyjaźni, byłomy wystąpienie na porządek dzienny sprawy polskiej“. Aleksander II nie odpowiedział, wyszedł do drugiego pokoju i zawołał „Ośmielono się mówić o Polsce“. Słowa te rozniosły się echem po świecie, dotarły do Polski, a jednak nie rozwiały nastroju ugodowego.

8-go października 1856-go roku panie polskie: Zamojskie, Kosakowskie, Potockie, Branickie, Wielkopolskie i wiele innych zebrały się w Łazienkach, ubrane w rosyjski dworski strój; suknie z ogonami i kokoszniki na głowie. Wieczorem tegoż dnia odbył się bal w Zamku u namiestnika. Cesarz rozmawiał z wielu osobami i wogóle objawiał żywe zadowolenie z przyjęcia, jakiego doznał w Warszawie. Odezwał się głośno, że w sercu Rosji, w Moskwie, nie byłby lepiej witany.

Wkrótce został zatwierdzony statut Towarzystwa Rolniczego. Na wieść o tem pisał „Kurjer Warszawski“: „Kreślimy te słów kilka; aby nie opóźnić słusznej radości, jakieje kraj cały, wdzięcznością przejeęty, doznał na wiadomość o tym nowym dowodzie szczodrobliwej łaski Najjaśniejszego Pana i dobroczynnych zamiarów wysokiego rządu, pod którego światłym sterem, pożyteczne dobro dla kraju na celu mającem, usiłowania zacnych obywateli tak pożądany odnoszą skutek“.

„Kurjer Warszawski“ jest echem opinji warszawskiej szczególniej w okresach bezmyślności i upadku myśli narodowej. „Kurjer Warszawski“ i inne organy prasy warszawskiej zacierały poczucie ujarzmienia i czyniły z nas Rosjan pod względem politycznym.

Nie lepiej działo się w Wilnie. Hr. Eustachy Tyszkiewicz, posiadający znaczne dobra w Wileńskiem, były oficer armji rosyjskiej, złożył w tym czasie 25 tys. rb. na rzecz ranionych żołnierzy wojny krymskiej. Opinja publiczna w kraju przyjęła obojętnie ten objaw patrjotyzmu rosyjskiego.

Dnia 18 września 1858 roku Aleksander II przybył do Wilna. Ulice miasta były przybrane flagami i dywanami, wśród domów wspaniale udeko-

rowanych odznaczały się domy Tyszkiewców i Ogińskich. Panował jakiś bezmyślny entuzjazm, upodlenie niewolą, ogłupienie przez rządy rosyjskie unosiły się w atmosferze miasta. Skrystalizowało się to w wierszu Edwarda Odyńca: „Przydź Królestwo Boże".

„O wy, duchy Jagiellonów,
spojrzcie ku nam z wysokości,
oto dziedzic waszych tronów,
waszych myśli i miłości.
Ojciec ludu, Pan narodów
wchodzi w progi waszych grodów,
przyjąć dzięki miljonów"...

Nie sam tylko Odyniec przejawił wówczas nikczemność. Z powodu przyjazdu Aleksandra II Chodźko wydrukował w „Kurjerze Warszawskim" serwilistyczny artykuł o ważnej chwili „od Boga dla Litwy zesłaanej", zwiastowanej przez przybycie najjaśniejszego monarchy.

W zbiorze wydanym na pamiątkę pobytu najjaśniejszego pana 6 i 7 września 1858 r. oprócz wyżej wspomnianego wiersza Odyńca i artykułu Chodźki, znajdujemy wiersz litewski Akilewicza, wiersz białoruski Korotyńskiego, a co najprzykszejsze nawet udział Władysława Syrokomli, który przełożył na język polski wiersz cenzora Kukulnika na cześć przyjazdu Aleksandra II.

Upodlenie, które lata złudzeń Aleksandra I. wyhodowały, które lata ucisku Mikołaja I. wzmagały, lecz które mroziły się surowością tego cara, wylazło na świat przy pierwszych przebłyskach złudnego liberalizmu Aleksandra II. Powstanie 1863 r. zmyło je z powierzchni życia narodowego, a nawet wymazało z naszej pamięci wszystkie te objawy zaprzaństwa.

Wspominaliśmy już, że ważnym czynnikiem powstania 1863-go roku była wojna krymska zakończona przegraną Rosji. Oddziałała ona bardzo silnie na rosyjskie społeczeństwo. Rosjanin godził się z uciskiem politycznym, z dowolnością administracji, z brakiem swobód politycznych, gdy pocieszała go myśl, że Rosja jest najsilniejszem państwem na świecie, że jest potęgą, wobec której muszą korzyć się inne narody. Tymczasem mocarstwa zachodnie, oddzielone od Rosji na tysiące km kwadratowych, bombardują port rosyjski, zdobywają rosyjską fortecę i w razie przeniesienia swej akcji na morze Bałtyckie, zagroziłyby stolicy państwa. Rosja więc nie jest potęgą, jest słabą, trzeba usunąć czynniki tej słabości. Występują więc na porządek dzienny ważne reformy: Zniesienie pańszczyzny i poddaństwa chłopskiego, wprowadzenie sądownictwa typu francuskiego, oraz samorządu ziemskiego, tj. gubernjalnego i powiatowego. Wobec dokonywujących się reform prasa uzyskała znaczne ulgi, zniesiono trudności wyjazdu za granicę. Obok reformatorskiego, liberalnego prądu powstał prąd rewolucyjny. Rewolucyjna organizacja Młodej Rosji, a następnie Ziemla i Wola pragnęły zmobilizować chło-

pów do walki z rządem, zdezorganizować machinę państwową i pochwycić władzę w swe ręce, tj. w ręce tajnej organizacji. Miała ona przeprowadzić przeobrażenie gospodarcze i społeczne, zrealizować w Rosji ustrój socjalistyczny. Rosja przeżywała wówczas „Sturm u. Drang Periode", słabsza fala w ósmym dziesięcioleciu zdobywała na Polsce naszą młodzież, wówczas zaś mogła ona ostać się wiatrom północnym, uzbrojona w talizman literatury emigracyjnej.

Z prozaików emigracyjnych największy wpływ wywierał najbardziej z nich utalentowany Mochnacki. W książce Mochnackiego, jak w soczewce, skoncentrowana jest świadomość błędów i win, które wywołały niepowodzenie powstania listopadowego. Książka ta była programem nowego powstania, rozpościerającego się na Litwę.

Towarzystwo Demokratyczne na emigracji uważało, że przyczyną niepowodzenia powstania w 1831 roku było niepodniesienie sprawy włościańskiej, nie proklamowanie zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia. Wiedziano, że w Rosji rząd przygotowuje reformę włościańską. Trzeba więc się śpieszyć, aby nie być uprzedzonym. Mniemano, że kto na szalę rzuci sprawę włościańską, ten wygra.

Sprawa zjednoczenia Włoch, częściowo zrealizowana przez Napoleona III-go, dzięki jego zwycięstwu nad Austrją budziła olbrzymie nadzieje wśród Polaków. „Wojna włoska", pisze W. Daniłowski, „miała takie współczucie i taki odgłos w sercu Polaków. Naród niewoli patrzał z tajemniczą zazdrością na szczęśliwą, choć krwawą walkę swoch współbraci w dalekiej Italji. Legjony nasze, jakie się tam tworzyły, budziły żywe zajęcie i wiele nadziei. Gazety były rozchwytywane po cukierniach i z gorączkowem natężeniem czytano o oznakach choć biernej, lecz nie ustającej opozycji wenecjan przeciw niewoli austrjackiej, zaczęto u nas choć zcicha i lękliwie przebąkiwać, iż czasby było i nas pokazać światu, że chociaż długa niewola przygniotła nas ku ziemi, ale nie zabiła jeszcze".

„Pierwsze hasło jak zwykle wyszło z grona młodzieży. Poczęto się gromadzić w tajemne koła, nader ostrożnie wybierając towarzyszy swoich, aby się jaki zdrajca nie wcisnął. Celem tych stowarzyszeń, bardzo jeszcze w ciasnem kółku zamkniętych, było rozbudzić w narodzie przez dostarczanie zabronionych książek i broszur ducha niepodległości i pragnienia wyswobodzenia się z pod jarzma nieprzyjaciół. Koła takie stowarzyszonych, istniejące oddzielnie, niezłączone z sobą i nie wiedzące o sobie, tworzyły się już oddawna, lecz dopiero po wojnie włoskiej silniej i energiczniej zaczęły działać" (Władysław Daniłowski „Notatki do pamiętników, wydał Jan Czubek Kraków, nakładem Akademji Umiejętności").

Idea powstaniowa nieprędko upowszechniła się nawet wśród młodzieży. „Ci sami młodzieńcy, — powiada Daniłowski — którzy w rok później sprowadzali z narażeniem życia oręż wszelkiego rodzaju i przygotowywali lud

Warszawy do przyszłej walki, wówczas (w lutym 1861-go roku,) z zajadłą gorliwością odbierali nawet noże rzeźnikom i aresztowali ludzi, którzy się śmieli głośniej odezwać o przyjaznej chwili do powstania i o ataku na Cytadelę" (Ibidem str. 35.)

Trzeba wiedzieć, że młodzież akademicka Warszawy była bardziej odporna na powstanie niż młodzież polska z Kresów, kształcąca się w uczelniach rosyjskich, bardziej izolowana od wpływów pokolenia narodowej rezygnacji.

Raport urzędowy Gorczakowa z Warszawy z 1860-go roku zapewniał, że kraj z biegu rzeczy najzupełniej zadowolony, „oprócz drobnych frakcyj podrzędnej szlachty, podburzanej z zagranicy przez emigrację", — oświadczał się przeciw nadaniu Królestwu instytucji reprezentacyjnej na wzór Sejmu galicyjskiego, gdyż „kraj tego sobie nie życzy i potrzeby nie czuje".

Wrzenie w Królestwie jeszcze nie doszło do rozmiarów, budzących niepokój rządu.

W 1860-tym roku zaczęły się demonstracje polityczne w Króleestwie Polskiem. 11-go czerwca 1860-go roku na cmentarzu ewangelickim podczas pogrzebu Katarzyny Sowińskiej, wdowy po generale, poległym w 1831 roku, zebrał się tłum blisko dwudziestotysięczny. Ruszono stamtąd na Wolę, by uczcić pamięć poległych w obronie Warszawy we wrześniu 1831-go roku.

W październiku 1860-go roku nastąpił zjazd 3-ch monarchów w Warszawie: Aleksandra II., Franciszka Józefa i Regenta pruskiego Wilhelma. Zjazd przedstawicieli państw rozbiorowych uraził podniecone naówczas uczucie narodowe Polaków. Bramy triumfalne, wystawione dla monarchy rosyjskiego, spalono; cesarza Austrji spotkano na dworcu okrzykami: „Vive Solferino, Magenta".

W sali teatralnej podczas przedstawienia galowego rozlano płyn cuchnący, zmuszając wszystkich do wyjścia. Cesarz Aleksander znaglony depeszą chorej matki, zatrwożony wyjechał natychmiast.

29-go listopada 1860-go roku w rocznicę powstania 1831-go roku, 25 lutego 1831 r. w rocznicę bitwy Grochowskiej, 27-go lutego 1861-go roku odbyły się manifestacje w Warszawie. Manifestanci 25 lutego byli rozpędzeni przy pomocy kozaków i żandarmów, podczas manifestacji 27 lutego strzelano do manifestantów, poległo 5 osób. Ta ostatnia manifestancja miała bezpośrednie konsekwencje polityczne. Warszawa oburzona strzelaniem do bezbronnych, wysłała delegację do Namiestnika. Towarzystwo Rolnicze złożyło adres, który mówił o przywróceniu Polsce kościoła Narodowego, prawodawstwa, szkolnictwa i dawał obraz nieszczęśliwego stanu kraju. Dostarczonego przez Namiestnika adresu Towarzystwa Rolniczego cesarz nie przyjął. „Proszę zakomunikować osobom, które podpisały adres, że z powodu znajdujących się w nim nieprzyzwoitych i niewłaściwych wniosków, adres ten zwracamy. Nazwiska podpisanych przysłać mi telegraficznie".

Inicjatywę reform podjęły miejscowe władze warszawskie. Naczelny prokurator Senatu Królestwa Polskiego Enoch doradzał oprzeć się na partji białych (partja konserwatywno-szlachecka). Enoch proponował powrócić do odrębnych instytucyj Królestwa, czyli wprowadzenie w życie statutu organicznego 1832-go roku. Gorczakow zgadzał się w zasadzie na reformy, proponowane przez Enocha, lecz twierdził, że nie zna Polaka dostatecznie lojalnego, któremu można byłoby powierzyć zarząd kraju. Wówczas Enoch przedłożył Gorczakowi broszurę Wielopolskiego „Lettre d'un gentilhomme polonais au prince Metternich". W broszurze tej Wielopolski dowodził, że przyszłość Polski leży w zbliżeniu się do słowiańskiej Rosji. Po przeczytaniu tego pamfletu politycznego Gorczakow zgodził się na Wielopolskiego. Wezwany do Warszawy, Wielopolski wyraził zgodę na przyjęcie ofiarowanego mu stanowiska i przedstawił konieczność reform następujących: 1) przywrócenie rady stanu z wybitnych obywateli i biskupów, 2) utworzenie rad gubernjalnych i powiatowych, 3) zniesienie instytucji „marszałka szlachty", 4) przywrócenie komisji wyznań i oświaty pod jego dyrekcją, 5) otwarcie wyższych zakładów naukowych, 6) reorganizacja szkół, 7) zamknięcie Towarzystwa Rolniczego.

Rzecz charakterystyczna, że obok reform Wielopolski pragnął usunięcia organizacyj ziemiańskich — jak Towarzystwa Rolniczego i Marszałków Szlachty. Nie miał zamiaru opierać się na żadnej grupie społecznej.

Gorczakow porozumiał się natychmiast z Petersburgiem i 26 marca 1861, w miesiąc po krwawej demonstracji w Warszawie, wydano ukaz, zawierający program reform zgodnych wogóle z programem Enocha-Wielopolskiego, potem nastąpił szereg ukazów, przywracających odrębne instytucje w Królestwie.

Najdonioślejszą ze wszystkich reform dla kraju była reforma szkolna, projektująca sieć szkół elementarnych, rozszerzająca sieć szkół średnich i nakoniec dająca Królestwu wyższy zakład naukowy o programie uniwersyteckim. Szkołę Główną w Warszawie. Przywrócone szkolnictwo polskie istniało tylko do 1868 r., pozostawiło jednak ślad w naszej cywilizacji i kulturze.

Podstawą reform w Królestwie było wrzenie w Polsce i pragnienie Rosji iść na spotkanie dążnościom Francji do zawarcia przymierza francusko - rosyjskiego. Ze względu na tradycje Napoleona I. i udział nasz w jego epopei, ze względu na powstanie 1831 r., które uniemożliwiło realizację chęci prawdziwej czy udanej Rosji pochodu na zachód dla przeciwdziałania prądom rewolucyjnym — sprawa polska była popularna we Francji. Z tem musiał się liczyć Napoleon III. O tem wiedziała Rosja.

Wielopolski mógł uniemożliwić powstanie przez dokonanie reformy włościańskiej, był jednak przeciwnikiem uwłaszczenia, chciał sprawę rozwiązać drogą umów dobrowolnych o czynszowaniu. Zwolennicy powstania mieli nadzieję, że dekretem o uwłaszczeniu zmobilizują chłopów do walki z Rosją.

Wobec tego, że wrzenie zawadzało Wielopolskiemu, pragnął on, jak się wyrażał, przeciąć wrzód, dokonać branki wśród żywiołów miejskich, patrjotycznych, powołać do wojska rosyjskiego ludzi politycznie podejrzanych i wysłać ich w głąb Rosji. Wywołało to jednak przedwczesny wybuch powstania.

Wielopolski nie był to umysł polityczny, tylko prawniczy i administracyjny. Polityk winien był zrozumieć, że zdobycze narodowe, będące treścią jego reform, mają podstawę, a nie przeszkodę w napięciu i wrzeniu narodowem, że niweczenie sił narodowych, prowokacja przedwczesnego powstania drogą branki jest podcinaniem u korzenia reform politycznych i przyspieszeniem reakcji rządowej. Poltyk szukałby tajnego kontaktu z żywiołami rewolucyjno - narodowemi, jawnego współdziałania z żywiołem umiarkowanym, ze zorganizowanem, skazanem na śmierć przez margrabiego Towarzystwem Rolniczem. Prawnik i administrator mniemał, że dostatecznie czerpać można z sił od władzy centralnej, państwowej, obcego państwa, którego ufność należało tylko zdobyć. Polityk wiedziałby, że obie strony walczące (rewolucja i rząd rosyjski) uważają sprawę włościańską za oręż, mogący zapewnić zwycięstwo tej stronie, która go w walce zużytkuje. Nie życząc walki zbrojnej, zapobiegłby jej przez dokonanie uwłaszczenia. Prawnik Wielopolski posiadał kult dla systemu pojęć prawa cywilnego, zrodzonego na tle rzymskiego prawa, stąd jego niechęć do uwłaszczenia włościan.

Branka, jak wiadomo, przyśpieszyła wybuch powstania. 22-go stycznia Rząd Narodowy wydał manifest o wybuchu powstania i manifest znoszący pańszczyznę oraz dający uwłaszczenie chłopom gruntów, będących w ich posiadaniu.

Partyzantka rozpoczęła się w środku zimy, w porze najbardziej nieodpowiedniej dla walki partyzanckiej. Powstanie rozpoczęło się w chwili, kiedy kraj nie był zaopatrzony w dostateczną ilość broni. Wystąpiło do boju nie więcej nad 10-się tysięcy ludzi źle uzbrojonych i mało wprawnych do służby wojskowej.

W powstaniu 1863-go roku wzięło udział około pół procentu ludności polskiej. Jest to bardzo mało w porównaniu z tem co nawet w owe czasy wystawiały państwa podczas wojny. Lecz pamiętajmy, że nie było możliwości stosować przymusowej rekrutacji, że warstwy włościańskiej, pomimo manifestu o uwłaszczeniu, nie dało się zmobilizować, że tylko warstwa rzemieślnicza, drobnych urzędników i częściowo ziemiańska zasilały oddziały powstańców. Powstanie jedenak było narodowem, bo wyrażało naturalne dążności narodu do samodzielnej egzystencji. Bardzo charakterystycznym był ten olbrzymi posłuch, jaki posiadał Rząd Narodowy przez cały czas powstania.

Powstanie miało konsekwencje społeczno-gospodarcze w Polsce i międzynarodowe, wpływające na szereg pierwszorzędnych wypadków dziejowych.

Gdy się rozpoczęło powstanie styczniowe, cesarz Francuzów dał swój pogląd na wypadki w liście poufnym do cesarza rosyjskiego, nie dotykając ani traktatu wiedeńskiego, ani płynących stąd praw interwencji francuskiej, starał się nakłonić Aleksandra II, by z własnej inicjatywy obdarzył Polaków instytucjami, które zaspokoiłyby ich, uprzedzając zamierzane przez Anglję przedstawienie.

Anglja była niechętna hegemonji Francji w Europie, sądziła, że wytworzenie Polski niepodległej wzmocni międzynarodowe stanowisko Francji, stąd była niechętną interwencji zbrojnej. Natomiast pragnąc poróżnić Francję z Rosją szła na zbiorową akcję dyplomatyczną przeciwko Rosji. 17-go kwietnia 1863-go roku przedstawiciele Anglji, Francji i Austrji w Petersburgu wręczyli hr. Gorczakowowi kopję depesz swych ministrów spraw zagranicznych.

Gabinet angielski dowodził, że Rosja nie ma prawa traktować Polski jako państwa zawojowanego, bez przekroczenia zobowiązań traktatu z ośmiu mocarstwami, a w tej liczbie z Anglją, gdyż Rosja posiada Królestwo Polskie na podstawie tego traktatu.

Następnie Rosja otrzymała depesze od Hiszpanji, Szwecji, Włoch, Niderlandów, Portugalji i Turcji. Państwa europejskie żądały reform. Gorczakow w odpowiedzi wskazywał, że większość tych reform jest już zapoczątkowaną z inicjatywy Aleksandra II.

Jedno tylko z państw europejskich nie wzięło udziału w akcji dyplomatycznej po stronie Polski, mianowicie Prusy. Zawarły one nawet w lutym 1863-go roku konwencję militarną z Rosją przeciw powstaniu i ogłosiły ją. Było to wskazaniem nazewnątrz, że w razie interwencji zbrojnej Prusy staną po stronie Rosji.

Francja, oddalona geograficznie od Polski, mogła przyjść z pomocą militarną wówczas tylko, gdyby udało się pchnąć Austrję przeciwko Rosji. W Austrji były prądy za Polską i Rosją. „Niepodległość Polski to bezpieczeństwo Austrji“ — głosiła nota Rządu Narodowego w 1863-cim roku. Odbudowa Polski chociaż pociągnęłaby utratę Galicji, zabezpieczyłaby Austrję od Rosji. Przeciwnicy interwencji w Austrji mówili, że można toczyć wojnę o zdobycie prowincji, nie zaś o jej utratę. Niechęć do hegomonji Francji i obawa, że Polska będzie z nią sprzymierzona, osłabiała dążności interwencyjne Austrji. W monarchji Habsburgów istniało szereg czynników politycznych, z sobą sprzecznych, stąd stałe wahanie się Austrji w sprawach pierwszorzędnej wagi. Przez długi czas Austrja patrzała przez palce, jak na terytorjum Galicji organizowały się oddziały powstańcze, jak przekraczały one granicę rosyjską. Galicja była podstawą operacyjną powstania 1863-go roku. Zaprowadzenie stanu wojennego w Galicji w 1864-tym roku doprowadziło do upadku powstania. Austrja mogłaby zdecydować się na zbrojną interwencję na korzyść Polki, gdyby na tę interwencję szła Anglja. Polityka zaś angielska była

w gruncie rzeczy zgodnie z tradycją angielską antypolską, jakkolwiek w mowach parlamentarnych, w notach dyplomatycznych nosiła charakter filopolski.

Prusy, będące w antagonizmie z Austrją i dążące do zjednoczenia Niemiec, zrobiły olbrzymi interes na konwencji lutowej 1863-go roku.

Niemcy, dążąc do zjednoczenia, sądzili, że napotkają przeszkodę ze strony Rosji. W interesach Rosji bowiem leżało mieć obok siebie Niemcy podzielone na drobne państwa, rywalizujące z sobą, szukające poparcia Rosji, potężne. Dlatego to demokraci 1848-go roku wielokrotnie rozważali kwestję wojny z Rosją, dlatego też sprawa Polska była w Niemczech popularną.

W 1859-tym roku Lassal w swej broszurze „Was nun" pisał, że jeżeli Rosja stanie na przeszkodzie zjednoczeniu Niemiec, to wypadnie wydać wojnę Rosji, wywołać w Polsce powstanie i przyjść mu z pomocą, stworzyć Polskę niepodległą. Bismark uzyskał zgodę Rosji na zjednoczenie Niemiec, na pobicie Austrji, na zwycięstwo nad Francją za bardzo małą cenę, za konwencję lutową, która nie kosztowała narazie Niemcy niemal nic.

Wyrzucenie Austrji z Rzeszy niemieckiej, a zwłaszcza pogrom Francji 1870/71-go roku były naturalną konsekwencją powstania 1863-go roku, które odsunęło przymierze francusko - rosyjskie na lat przeszło 30.

Pogrom Francji, utrata Alzacji i Lotaryngji uczyniły jednak to przymierze bardziej spójnem, oraz czynnikiem wojny światowej. Drugim ważnym czynnikiem tej wojny były zjednoczone Niemcy. Powstanie polskie, które było przyczyną porażki francuskiej 1870/71 roku, oraz zjednoczenia Niemiec było czynnikiem pierwszorzędnym wojny światowej, która dała nam wyzwolenie.

Władysław Studnicki.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka *)

Po powodzi Orsk wyglądał dziwacznie. Właściwie nie pozostała żadna dawna ulica, gdyż drewniane domostwa zostały przesunięte przez groźny żywioł w najdziwaczniejszy sposób: niektóre chałupy znalazły się pośrodku ulicy, inne po pływaniu osiadły na ogrodach. Sporo budynków popłynęło do morza. Ta powódź srożyła się wzdłuż całej rzeki Ural (przeszło 300 klm.) i jej dopływów i wyrządziła olbrzymie straty.

Gdy przygotowałem wszystko do wyjazdu i przekazałem władzy swe sprawy i akta, nadszedł zakaz udawania się z rodziną do dalej położonych miejscowości Turkiestanu z powodu „okoliczności czasu wojny". Bardzo boleśnie odczuła ten cios moja żona, zwłaszcza, że szerzyły się pogłoski o ponownie zamierzanym przez Kokandczyków napadzie na fortecę Perowsk. Podobno nieprzyjaciel zgromadził olbrzymie siły. Obronę fortecy uważano za beznadziejną. Sytuacja moja była tragiczną. Co miałem począć? Nie miałem tyle środków, by wyprawić żonę z dziećmi do teścia, który zresztą na list nasz nadesłał oziębłą odpowiedź.

Wypadało pozostawić żonę w Orsku, odległym o 1300 klm. od miejscowości, w której miałem zamieszkać. Podanie moje do wielkorządcy Perowskiego o pozwolenie zabrania

*) Patrz N. 6.

z sobą żony zostało odrzucone. Celem wzmocnienia obrony całej „linji“ wzdłuż rzeki Syr-Darji był mianowany specjalny komendant gen. major baron Vietinhof. Ja zostałem naczelnikiem wojskowym fortecy i komendantem 4 bataljonu. Żonę mdlejącą i ledwo żywą zostawiłem przyjaznej rodzinie Chołmskich. Po mszy polowej w obecności prawie wszystkich mieszkańców Orska ruszyliśmy w stepy. Gdy otoczył mnie niezmierzony, milczący, złowrogi step, serce mi się ścisnęło, ogarnęła mnie ponura beznadziejność, zaczęły dławić łzy. Zbolały, płaczący siedziałem w swym furgonie. Miałem przy sobie zaledwo 17 rb. Żonie zostawiłem 200 rb. Uspokoiłem się nieco, gdy przypomniałem sobie, że mam przy sobie wiernego Hryćka i że rząd wydaje bezpłatnie żywność i nawet wódkę.

Step był raczej pustynią. Na setki kilometrów zalegało odludzie: ani śladu ludzkiego osiedla, ani drzewa. Nawet krzaki nie urozmaicały nagiej bezpłodnej powierzchni. Postoje odbywały się przy studniach. Droga była dość dobra — przechodziły tędy olbrzymie karawany i oddziały wojskowe. Na innych drogach woda była tak marna, że nawet wielbłądy nie chciały jej pić.

Oddział nasz składał się z trzech baonów piechoty, setki kozaków i 2 dział. Dla bezpieczeństwa utworzyliśmy z kozaków awangardę, arjergardę i boczne placówki. Mieliśmy żywności na 20 dni. Uzbrojenie i prowiant dźwigało mnóstwo wielbłądów. Drogę wskazywało 4 Kirgizów. Po przeszło 6 godzinach marszu zatrzymaliśmy się koło rzeczki. Dyżurny zapytał mnie, czy może pozwolić żołnierzom udać się po drwa. Zdumiony obejrzałem się dookoła. Nie dostrzegłem nawet małego krzaczka. Z uśmiechem kiwnąłem głową. Żołnierze pobiegli wzdłuż drogi i do podwiniętych płaszczów zaczęli zbierać suchy nawóz, powszechnie używany tam jako paliwo „kiziak“, dający doskonały płomień. Należy jednak przyzwyczaić się do niezbyt przyjemnego zapachu zgotowanej na tym ogniu strawy. Oddział nasz na postojach zawsze formował czworobok, na którego rogach stały działa. Wozy i bagaże formowały rodzaj wału obronnego. Oficerowie i chorzy mieli stożkowate namioty z wojłoku. Na pagórkach stały straże. Specjalna warta pilnowała skarbu największego — zwierząt pociągowych. Zatrzymaliśmy się podczas tej wyprawy co 25—30 klm. Marsz męczył żołnierzy bardzo. Trzydniowy postój mieliśmy nad rzeką Irgoż w fortecy Uralskiej. Otrzymaliśmy tu żywności na 20 dni i cieszyliśmy się widokiem wspaniałych zielonych łąk. Mieliśmy przed sobą najtrudniejszą część drogi — prawdziwą pustynię Kara-Kumy, rozległą na 270 klm. bez kropli wody. Szaleją tu wichry, zasypujące piaskiem podróżnych. Upały sięgały 35^{0}. Dzięki Kirgizom znaczne karawany odbywają tu stale podróż i dostają wodę w wykopanych przez nich studniach. Przy używaniu tej wody należało zachowywać jak największy porządek, nie tłoczyć się, by piasek nie zasypał studzienki. Woda wpierw była mętna i płynęła niezmiernie wolno, lecz w kilkunastu obok siebie wykopanych dołach było jej zwykle tyle, że starczyło dla ludzi i bydła. Mieliśmy dostateczną ilość wiader i koryt. Po wodę wysyłaliśmy specjalny oddział, zaopatrzony w łopaty, beczki, wiadra. Reszta oddziału czekała na życiodajny płyn. To był jedynie racjonalny sposób zaopatrywania się w wodę.

Stacje były oddzielone od siebie przestrzenią conajmniej 30 klm. Grzęźliśmy w piaskach. Gdzieniegdzie spotykaliśmy powierzchnie, pokryte wykwitami soli — iść było łatwo po twardniałej białej korze. Pragnienie dręczyło okropnie. Woda we flaszkach żołnierskich była gorąca, wstrętna. Z beczek, dźwiganych przez wielbłądy, dawano wodę tylko bardzo osłabionym. Na postojach łąk nie było, konie żywiły się owsem, wielbłądy wyschniętą kolącą trawą. Zamożniejsi oficerowie posiadali przyrządy do oczyszczenia wody i rozkoszowali się wyborną herbatą. Przekonałem się, że w tem piekle można zgasić pragnienie jedynie gorącą herbatą. Żołnierz okazał się niezmiernie wytrzymałym. Trzech zmarło na udar słoneczny, reszta cierpiała okropnie, jednak podczas całodziennego odpoczynku rozpoczynały się wieczorem śpiewy i tańce. Gdyśmy doszli do Aralskiego „Morza“, wykąpaliśmy się w chłodnawej, słonej wodzie. Wreszcie po 10 dniach marszu dobrnęliśmy

do olbrzymiego jeziora Kamyszły; było poddostatkiem doskonałej wody; zieloność znów pieściła oko. Żołnierze już zdaleka dostrzegli to jezioro; z piersi ich wyrwał się okrzyk zachwytu: „Hurra". Zagrzmiały pieśni, zadźwięczały tamburyny, ledwo żywi ludzie z otuchą dzielnie pomaszerowali do cudnego zakątku. Kto opisze nasze szczęście, gdy mogliśmy kąpać się dowoli i odpoczywać w cieniu drzew.

Po całodziennym odpoczynku ruszyliśmy do polskiej forteczki Uralskiej. Tu nastrój był trwożliwy. Opowiadano o zamierzonym napadzie Kokandczyków, gromadzących duże siły i rabujących Kirgizów w pobliżu Perowska. Rabusie zjawili się i koło naszego oddziału. Każdy z nich miał dwa konie i odznaczał się chyżością zdumiewającą. Konie kozaków były niezmiernie płochliwe. Gdyby rabusiom udało się znienacka zjawić się w nocy w pobliżu naszych zwierząt i narobić hałasu celem przerażenia ich, — groziłaby nam śmierć niechybna w tej pustyni. Przebyliśmy 350 klm. i nie spotkaliśmy żadnego osiedla, żadnych podróżników. Wody mieliśmy dość, gdyż droga prowadziła wzdłuż rzeki Syr-Darji, jednak niezliczone roje komarów zadawały nam straszliwe cierpienia, uniemożliwiając sen nocny.

Nareszcie w połowie czerwca przybyliśmy do Perowska. Załoga witała nas z zachwytem. Ludzie, oderwani od świata, otrzymujący pocztę za pośrednictwem Kirgizów raz na dwa tygodnie, płakali z radości, gdy ujrzeli nas, całkiem nieznajomych. I ja miałem łzy w oczach, bo jaskrawo wyobraziłem sobie swą samotność w tym zapadłym zakątku.

Miałem moc pracy. Musiałem przejąć komendę nad 3 oddziałami od Szkupa, olbrzymiego siwego starca. Żołnierze, sybirjacy, byli wspaniałymi chłopami. Ich ogorzałe twarze tryskały zdrowiem, oczy świeciły rozumem. Ubrani byli w białe kitle. Szkup powitał mnie wobec tych zuchów serdeczną przemową, w której mówił, że mu przykro żegnać tych zuchów, lecz nie wątpi o doskonałem ich sprawowaniu się pod rozkazami takiego dzielnego komendanta, jakim jestem. Gdy ujrzałem, że w pierwszych szeregach przeważają kawalerowie orderu św. Jerzego, poczułem do tych wiarusów szacunek i powiedziałem im, że uważam za szczęście sprawowanie komendy nad nimi. Dałem wyraz przekonaniu, że polubią mnie, a wspólna nasza praca przysporzy armji chwały. Po dwu latach stwierdziłem, że lepszych żołnierzy nie miałem. Słyszane w Orenburgu pogłoski o ich rozwydrzeniu okazały się plotkami. Nie widziałem ludzi bardziej pracowitych. Drogi, mosty, przeprawy, uprawa ogrodów, koszenie łąk, budowa wszystkich gmachów — przedmioty ich zajęć od świtu do nocy. W niedzielę zamiast odpoczynku ćwiczenia. Ludzie ci sami zarządzili swą kuchnią i nie pozwalali władzy okradać siebie — to właśnie ściągnęło na nich zarzut krnąbrności. Ponieważ każdy z nich był fachowym rzemieślnikiem, więc sprzeciwiał się bezmyślnym nieraz rozkazom, dotyczącym jego pracy, co również nie podobało się przełożonym. Moje stosunki z tymi ludźmi ułożyły się jak najlepiej. Den.

Czasy Fryderyka Rudobrodego.

Na ulicach bawarskiego miasta Augsburga panowało niezwykłe ożywienie. Za murami na obszernej równinie gromadziło się wojsko, które król miał prowadzić przez Alpy do Rzymu. W wiecznem mieście papież miał go ukoronować koroną cesarstwa niemieckiego. Wszystkiemi bramami przybywali do miasta liczni książęta, magnaci z orszakami swych rycerzy i pachołków, ubranych w herbowe szaty. Ulice wąskie i kręte były niebrukowane, gęsty kurz unosił się wysoko i okrywał jeźdźców. Ze wszystkich okien wyglądały ciekawe panie i panny. Szczególną uwagę ściągnął na siebie orszak hr. Uracha i Lichtensteinera, którym towarzyszyli liczni giermkowie. Pachołkwie prowadzili kilkanaście koni, obładowanych bronią i przyborami do podróży. Podróżni zatrzymali się w obszernej oberży. Nad drzwiami jej był namalowany kubek w zielonym wianku. Nazajutrz szeregi rycerzy w cięż-

kich pancerzach ustawiły się długiemi szeregami na tej równinie, na której przed 200 laty Otton Wielki zadał klęskę Węgrom i potopił mnóstwo ich w bystrym Lechu. Na kształt groźnego czarnego muru stali rycerze, trzymając długie lance całkiem pionowo; koło ich błyszczących ostrych końców trzepotały małe chorągiewki. Plecy rycerzy okrywał długi wąski szyld. Mieli nastrój pogodny, z ożywieniem gawędzili i wyczekująco spoglądali ku bramom miasta, skąd napływały nowe wspaniałe oddziały, jaśniejące lasem kopij i stalowych hełmów. Przed każdym oddziałem powiewał duży sztandar z herbem księcia lub biskupa danej miejscowości. Cała równina, której oko nie mogło ogarnąć, była już zajęta przez rycerstwo. Zjawienie się króla poprzedziło przybycie hr. Wittelsbacha, który trzymał wspaniały żółtawy jedwabny sztandar cesarstwa z czarnym orłem. Rycerze ze Szwabji, Bawarji, Burgundji, Frankonji i Turyngji, Arcybiskupi z Kolonji i Magdeburga i liczni biskupi ze swymi zbrojnymi pocztami oczekiwali władcy najwyższego. Przycwałował galopem na czele nielicznej świty. Czerwonawe kędziory rozwichrzył wiatr. W blaskach słońca purpurowa długa broda płonęła jak ogień. Pałającym wzrokiem wodził król po szeregach Szwabów i powitał ich okrzykiem „Heil". Zagrzmiała stokrotna odpowiedź. Król skierował się ku oddziałowi Sasów, którzy liczbą przewyższali nawet rycerzy królewskich i mieli za wodza królewskiego kuzyna „czarnego" Henryka Lwa, mającego wygląd królewski. Fryderyk gorąco uścisnął mu dłoń, gdyż bardzo cenił jego pomoc w planowanej wyprawie. Henryk Lew miał twarz ponurą i czarne kędziory. Nawet, gdy się śmiał, nie tracił swego srogiego wyglądu. Był to władca potężny. Kazał przybyć rycerzom z poza Łaby, z najodleglejszych zakątków swych olbrzymich posiadłości. Obaj władcy dokonali razem przeglądu wojska, nawet obejrzeli tabory i oddziały płatnerzy, zbrojowników, kowali, którzy po każdej bitwie musieli naprawiać popsutą broń i podkuwać konie. Fryderyk był zadowolony. Żaden jego poprzednik nie prowadził za Alpy tylu świetnych i wiernych panów. Nazajutrz o świcie Niemcy ruszyli do Włoch. Marsz przez Alpy był wielce utrudniony. Znużone wojsko wypoczywało na obszernej równinie Ronkalskiej w Lombardji w niezliczonych namiotach. Ze wszystkich stron podążali chłopi i mieszkańcy miast z żywnością na wozach. Usłuchali rozkazu groźnego Fryderyka. W obozie panowało ożywienie przed namiotem króla. Rycerze i pachołkowie ustawil tu wysoki słup, na którego szczycie zawieszono tarczę z czarnym orłem. Wielu nie rozumiało, o co chodzi. Mieli ich pouczyć heroldowie w szatach herbowych. Donośnym głosem oznajmili oni, że król wzywa wszystkich lenników państwa niemieckiego: arcybiskupów, biskupów, opatów, hrabiów i książąt, by od zachodu do wschodu słońca pełnili wartę przed namiotem królewskim. Kto nie usłucha rozkazu, zostanie pozbawiony dóbr na zawsze.

Dumny Henryk Lew wysłał do obozu swych heroldów, którzy mieli na płaszczach lwa, gotowego do skoku; ogłosili wassalom saskim taki sam rozkaz i podobną groźbę. Sam Henryk jednak nie uchylił się od wartowania przed namiotem króla. Służba ta miała trwać jedną godzinę. Towarzyszami Lwa mieli być arcybiskup Bremy i biskup Halbersztadtu, którzy jednak nie stawili się. Król wyznaczył nad nimi sąd z udziałem prawie wszystkich swych lenników, pozbawił ich stanowiska i dóbr, które w znacznej części dostały się Sasowi.

Niemcy posuwali się ku Rzymowi, walcząc z opornemi miastami i dopiero po pół roku stanęli przed wiecznem miastem. Fryderyk zgrzytał zębami i przeklinał Włochów. „Dam się im we znaki w drodze powrotnej. Pokażę im, kto jest władcą Włoch i Rzymu. Przeklęci handlarze. Są zbyt dumni ze swych pełnych złota sakiew i grubych murów". Lichtensteiner dolewał oliwy do ognia: „Musimy skazywać na szubienicę więcej tych mieszczuchów. Chamy są zbyt bezczelne. Żadnego poszanowania dla króla i rycerzy". Czerwone słońce bezlitośnie prażyło zmęczonych rycerzy i konie. Niemcy spoglądali ze zdumieniem na cudowne miasto i otoczającą je olbrzymią równinę. Imponowała im twierdza papieska (zamek św. Anioła) i wysoka kopuła kościoła św. Piotra, w którym miała się odbyć koro-

nacja Fryderyka. Czemżeż był Augsburg w porównaniu do miasta cezarów. „A jednak, myśleli Niemcy, będziemy rozkazywali temu Rzymowi. Arogancki Włoch pozna jeszcze siłę naszej pięści. Rycerze siadali na szczątkach kolumn starożytnych, porosłych powojem, i zdejmowali zbroję. Jeden z nich powiedział drugiemu. „Tak bym już chciał wrócić do domu, ujrzeć żonę i córeczkę. Już prawie rok trwa nasza wyprawa; dotychczas nie mamy z domu wiadomości". „Czuję się najlepiej wówczas, odrzekł zagadnięty, gdy mogę zadawać tęgie razy. A co do naszych żon, muszą one przyzwyczaić się do samotności, bo życie rycerza upływa w walkach i niebezpieczeństwach".

Tymczasem z Zamku św. Anioła wyruszył ku Niemcom liczny orszak jeźdźców. To był papież Hadrjan w otoczeniu kardynałów w czerwonych płaszczach z wysokiemi mitrami na głowach. „Pewno papież zamierza omówić z królem sprawę koronacji i zażąda za nią niemało". „Fryderyk nie lubi dawać i płacić tam, gdzie może żądać. Jest twardy, jak i papież. Czem się to skończy? Oby zamiast korony cesarskiej Fryderyk nie wywiózł z Rzymu klątwy". Na spotkanie papieża wyruszył konno król ze świtą. Przed namiotem ustawiono krzesło tronowe, na którem papież miał siedzieć podczas obrzędu złożenia pocałunku królewskiego na jego nodze. Fryderyk, ustrojony w błękitny płaszcz, na który spadały fale jego kędziorów, zstąpił z rumaka i podszedł do papieża, by pomóc mu zejść z konia i usadowić się na tronie, poczem ukląkł, ucałował nogi namiestnikowi Chrystusa, i oczekiwał od niego „pocałunku pokoju". Jakież było jego zdumienie, gdy papież szybko podniósł się i obydwoma rękoma odepchnął króla. „Co to ma znaczyć?" drżącym z niezadowolenia głosem zapytał Rudobrody. „Król Niemiec", odrzekł papież zimnym tonem, „nie okazał czci, należnej mi od wszystkich władców. Dlatego nie otrzyma pocałunku pokoju, nim uczyni to, co przystoi". Klęczącemu wciąż Fryderykowi krew buchnęła do głowy, powstał szybko, lecz się opanował i zapytał: „Nie rozumiem, o co chodzi". — „Dotychczas, pouczał papież, przy spotkaniu z NamiestnikiemChrystusa niemieccy królowie ujmowali naszego konia za cugle i prowadzili go, przytrzymując nasze strzemię".

Otaczający Fryderyka przyjaciele zacisnęli pięści, a jego twarz spąsowiała od gniewu. Zapytał grzmiącym głosem: „Czy moi poprzednicy czynili to z obowiązku czy z dobrej woli? W każdym razie ja się nie nadaję na strzemiennego". Papież, zamierzając odejść, lekceważąco zapytał: „A jak myślisz, czy papież obowiązany cię koronować? Czy uczyni to z dobrej woli?" Zdawało się, że wszystko już stracone. Króla obstąpili kardynałowie i pokazywali mu dawne kroniki, wykazując mu, na czem polegały obowiązki cesarzy. Podczas tych gorących sporów papież dosiadł konia i w gniewie zamierzał odjechać. Dopiero gdy książęta niemieccy przypomnieli królowi, że wymaganiom papieży ulegali, ojciec Karola Wielkiego, i przed 25 zaledwo laty Lotarjusz Saski, Fryderyk ustąpił, dosiadł rumaka, objechał dookoła swego namiotu, poczem ruszył ku papieżowi, który czekał w otoczeniu kardynałów. Król zszedł z konia i poprowadził do tronu konia, na którym siedział papież, poczem trzymając strzemię, pomógł mu zejść. Wówczas dopiero dumny Rudobrody otrzymał pocałunek i błogosławieństwo kościoła. Działo się to w roku 1155.

Nazajutrz doznał król nowej niespodziewanej przykrości. Gdy w swym namiocie obradował nad szczegółami mającej się odbyć koronacji, przybyli do niego wysłańcy Rzymu. „Kuzynie, rzekł do niego Henryk Lew, czy warto rozprawiać z tymi, którym powinniśmy rozkazywać". „A jednak niech wejdą" — odrzekł Fryderyk. Do namiotu wprowadzono 3 patrycjuszów z dumnie podniesionemi głowami. Zlekka ukłonili się, jakby dając do zrozumienia, że są potomkami senatorów, pracowitymi spadkobiercami władzy cesarskiej, od których zależy jej odstąpienie Niemców. Fryderyk w milczeniu z jadowitym uśmiechem spoglądał na przybyłych, którzy czuli się nieswojsko. Groźne, czarne oczy Henryka, patrzące na nich z pogardą, nie wróżyły również nic dobrego. Wreszcie król zapytał, czego sobie życzą. „Szlachetny królu, odrzekł najstarszy, wysłuchaj nas spokojnie i przyjaźnie. Gdy zostaniesz cesarzem i władcą Rzymu, zdobędziesz upragnione panowanie nad świa-

tem. Mieszkańcy Rzymu, przepełnieni radością, spotkają Cię i będą towarzyszyli twemu orszakowi. Ogłoszą Ciebie cesarzem i będą głosić twą chwałę. Za to żądamy tylko 5000 funtów srebra i obrony przeciw papieżowi i innym wrogom. Musisz również potwierdzić wolność Rzymu na piśmie i potwierdzić przysięgą". Fryderyk nie mógł już dłużej wytrzymać, podniósł się groźnie i urągliwie zapytał: „Skończyliście już" i zaśmiał się krótko. „Zaiste wasze obietnice są ponętne. Więc to wy jesteście panami świata! Wy rozdajecie korony cesarskie! Powinniście być dumnymi z tego, że do waszego miasta przybywa król Niemiec. I wy ważycie się ze mną wszczynać targ o koronę, jak to czynią żydzi o stare łachmany? Precz stąd. Wkrótce doczekacie się ode mnie jeszcze innej odpowiedzi". Gdy rzymianin ponownie chciał mówić, Lew wrzasnął: „Do djabła! Jeśli wnet nie wyniesiecie się, nie ujrzycie już nigdy waszych brudnych barłogów!" Cofając się ze zgrozą, pełni oburzenia i nienawiści, rzucili na pożegnanie groźbę: „Pilnuj się, byś uszedł cało ze swym czerwonobrodym!Koronę możecie dostać, ale głowy wasze spłyną krwią".

Wieczorem Fryderyk wybrał 1000 najdzielniejszych rycerzy, którzy w nocy cichaczem weszli do Rzymu i obsadzili ulice od bramy do kościoła św. Piotra.

Ledwo ukazały się pierwsze promienie słońca, Fryderyk wyruszył ze swego obozu i przybył ze świtą do miasta. Papież w kosztownych szatach, w otoczeniu kardynałów i swoich rycerzy, przybył pierwszy do świątyni i oczekiwał tam króla. Poprzedzali go hr. Wittelsbach ze sztandarem cesarstwa, książęta i biskupi niemieccy. Ramiona Fryderyka okrywał biały płaszcz, haftowany złotem. Konie były okryte barwnemi czaprakami z herbami rycerzy, którzy mieli złote ostrogi. Twarz Fryderyka jaśniała radością. Niemcy cieszyli się, że ubiegli Rzymian i zapełnili ulice wojskiem. W świątyni pod olbrzymią kopułą było już mnóstwo możnych panów, kapłanów i kardynałów. Fryderyk majestatycznie kroczył ku ołtarzowi, przed którym położono czerwoną poduszkę. Gdy ukląkł, uczynili to wszyscy obecni. W uroczystą ciszę runęły potężne tony organów, obwieszczając triumf potęgi cesarskiej. Gdy umilkły, rozległa się cudowna, delikatna pieśń chóru. Zachwyceni Niemcy szukali wzrokiem śpiewaków. Wkrótce ukazał się papież; przy nim jeden kapłan niósł olej kosztowny, drugi koronę na czerwonej poduszce. Oczy wszystkich były skierowane ku ołtarzowi, gdzie papież pogrążył w olej śnieżnej białości gęsie pióro i trzykroć namaścił czoło klęczącego Fryderyka. Następnie wziął sadzoną iskrzącemi kamieniami złotą koronę i włożył ją na głowę Rudobrodego. Organy znów potężnie zagrzmiały. Papież ukląkł i wzniósł modły za nowego cesarza. Gdy obaj powstali, i Fryderyk odszedł od ołtarza, książęta tłumnie otoczyli go, winszując uściskiem ręki. Gdy opuścił kościół, potężny okrzyk „Heil" rozległ się na placu i napełnił wszystkie uliczki wiecznego miasta.

Zaledwie cesarz wrócił do swego obozu, gdy rozwścieczeni Rzymianie napadli na wartowników niemieckich, którzy jeszcze nie zdołali opuścić miasta. Ci, co nie zdołali uciec, byli zamordowani. Jeden rycerz wpadł jak burza do obozu, gdzie odbywały się radosne uczty i przyniósł hiobową wieść. „Do broni, do broni!" rozległy się krzyki. Każdy gorączkowo szukał swego uzbrojenia. W namiocie cesarza powstał popłoch. „Moi biedni Sasi", rozpaczał Henryk Lew i rzucił się im na pomoc, gdyż bitwa wrzała tuż przy bramie miejskiej, koło obozowiska saskiego. „No, mamy prezent koronacyjny, rzekł z goryczą kardynał Niemiec. Wściekłość Rzymian nie ma granic, bo się przekonali, że są oszukani. Rzucą się niebawem na papieską dzielnicę. Ojciec św. musi ratować się ucieczką." „Do broni! Na ratunek papieża" wydał rozkaz Fryderyk". Henryk Lew dosiadł rumaka i otoczony saskimi książętami i rycerzami, którzy jeszcze nie zdołali zdjąć uroczystych strojów, pytał, gdzie jest największe niebezpieczeństwo. Zęby mu szczękały z gniewu, oblicze zczerniało i było przerażające wśród czarnych kędziorów. Czas już posiekać na kawałki tę djabelską hołotę" — wrzasnął i zaciął rumaka. „Naprzód". W obronie cesarza i cesarstwa! Rąbać mieczami!" — wzywał swych Sasów. Rzymianie nie mogli wytrzymać tego wściekłego ataku, rzucili się do ucieczki i dopiero przy bramie zatrzymali się, stawiając dzielny opór. Jednak Henryk

zdołał dotrzeć inną drogą do słabiej bronionej bramy przy Zamku św. Anioła i wpadł do miasta. Mordują uciekających Sasi dostali się do mostu na Tybrze, przyparli Rzymian do tuż położonego zamku i odcięli im odwrót. Zrozpaczony wódz rzymski, wspiął konia ostrogami i krzyknął swoim: „Za mną na Niemców i runął na Henryka: „Czekajno", zawołał napadnięty, i ciął potężnie mieczem, lecz zwinny Rzymianin odbił cios tarczą i pchnął hrabiego dzidą w czoło. Sam jednak wnet został zabity przez towarzysza Henryka. Tymczasem przybywały z obozu nowe zastępy Niemców. Pod straszliwemi ciosami tych olbrzymów, nieznających litości, ginęli Rzymianie, osaczeni ze wszystkich stron. Reszta szukała ratunku w rzece, skakali z mostu i brzegu do Tybru, jednak przeszło tysiąc zginęło w jego nurtach. Zgubiła ich ciężka zbroja. Przeszło 2000 wpadło żywcem do rąk Fryderyka. Gdy całodzienne walki się ukończyły wreszcie, Fryderyk, wracający do obozu z Henrykiem, uścisnął mu z wdzięcznością dłoń i rzekł z westchnieniem: „Nie przypuszczałem, by koronę cesarską wypadło okupić życiem tylu dzielnych naszych ludzi".

Wspóczeźni historycy wiedzą, że niemieckie wyprawy na Rzym zwykle były niebezpieczne. Niemców dziesiętkowały zwykle choroby: febra i trąd. Tak podczas wyprawy Fryderyka w r. 1168 zginęli najwybitniejsi jego wodzowie — kanclerz Reinold i hr. Rothenburg. D. c. n.

Obrazki z dziejów Średniowiecza.

Ostatni dzień Rzymu.

Rzymianie nawet podczas rozkwitu swej potęgi, znali dzień swego upadku. Według dawnego podania Romulusowi ukazało się 12 sepów na wzgórzu Palatyńskim. Miały one oznaczać 12 wieków panowania Rzymu. Tak twierdzili augurzy Etruscy. Pogrom Rzymu przez Alaryka w r. 410 przypada według ówczesnej chronolgji na połowę jedenastego wieku itsnienia wiecznego miasta. Gdy Wandalowie Genzeryka spustoszyli Rzym w r. 1207 jego ery, chrześcijanin Sydonjusz Apollinary w swej historji woła: „Dwunasty sęp ukończył swój lot. Romo! pamiętaj o swem przeznaczeniu!" Nieszczęścia spadały jedno po drugiem. Nikt nie był zdziwiony losem Romulusa Augustulusa. Zgon potęgi światowładnej nie wywołał u pisarzy ani boleści, ani radości, dają tylko oschłe wzmianki o katastrofie. Historycy XIX w. odtworzyli nieco bardziej barwnie ówczesne tragiczne wydarzenia.

Dzieciak, który był ostatnim spadkobiercą potęgi cezarów, był synem Orestesa, awanturnika, b. ministra Attyli. Będąc wszechwładnym w Rzymie, włożył purpurę na Romulusa. Gdy nie zgodził się na oddanie najemnikom germańskim 1/3 gruntów Italji, został zamordowany. Buntownicy ogłosili swym królem Odoakra i rozpoczęli oblężenie Rawenny, w której zamknął się cezar - dzieciak. Broniła go garstka wojska rzymskiego na czele z wujem Pawłem. Rawenna była olbrzymiem miastem, przeciętem kanałami. Paweł postanowił stoczyć bitwę przed miastem, zajął las sosnowy, przed którym zbudował silne umocnienia. Odoakr przypuścił szturm, zdobył fortyifkacje, zabił Pawła. Droga do Rawenny stała otworem. Drżący z przerażenia Augustulus zrzuca płaszcz purpurowy i ukrywa się w jakimś zakamarku. Barbarzyńcy wpadają do Rawenny. Wywleczony z ukrycia dzieciak był zaprowadzony do Odoakra. Trzęsie się i szlocha. Wzruszony jego wiekiem i zachwycony pięknością, wyznacza mu roczną pensję w kwocie 6000 złotych monet i pozwala zamieszkać z rodziną w pałacu w Kampanji. Rozpoczyna się tysiącletnia przeszło z nieznacznemi przerwami niewola Italji, miażdżonej i rabowanej przez najrozmaitszych ziomków Odoakra. Fryderyk Rudobrody, Karol V, Metternich. Co za rozmaitość osób i metod rządzenia i jaki zarazem jednolity skutek. Włosi wołają od wieków wielkim głosem: „Precz z Niemcami" (Fuori i Tedeschi!")